

JÓZEF SKORUPKA *

DUSZPASTERSTWO POLONIJNE W OPINII LUDZI SWIECKICH ICH NADZIEJE I OCZEKIWANIA

I. TŁO HISTORYCZNE

Trudno prawie uwierzyć, że antagonizm angielsko-irlandzki, który nie ustał po przeniesieniu się przedstawicieli tych grup na kontynent amerykański, zaważył w bardzo znacznym stopniu na duszpasterstwie polonijnym. A jednak tak było. W stanach południowych żyła dość znaczna grupa katolików pochodzenia hiszpańskiego i francuskiego, ale po przegraniu wojny domowej nikt się z nimi nie liczył, a i oni nie wykazywali większej aktywności.

W całym kraju ton nadawali anglosascy protestanci, którzy tworzyli zdecydowaną większość. Katolicy byli upośledzeni i zepchnięci na margines życia. Byli oni w znacznej mierze pochodzenia irlandzkiego albo niemieckiego, ale ta ostatnia grupa była bez porównania słabsza. Wyższe stanowiska w Kościele obsadzono prawie wyłącznie przez Irlandczyków. W walce z protestantami katolicy byli w stałej defensywie. Na przełomie XVIII/XIX w. zaczęły napływać nowe masy imigrantów, byli to w większości katolicy włoskiego i polskiego pochodzenia. Mniejsze grupy tworzyli Węgrzy, Słowacy, Litwini i inni. Grupa katolicka zaczęła się znacznie powiększać. Hierarchia irlandzka witała ten zmieniający się układ sił z olbrzymim zadowoleniem i zaczęła marzyć o przyszłej rozgrywce z protestanckimi Anglosasami.

W tym to czasie powstała tzw. koncepcja Gibbonsa. Nazwa pochodzi od jej autora, najwybitniejszego chyba z kardynałów, jakich wydali amerykańscy Irlandczycy. (Kardynał James Gibbons, 1834-1921 r., pozostał po sobie spory dorobek literacki).

* Inż. J. Skorupka przybył do USA po II wojnie światowej, zajmuje wysokie stanowisko w jednej z amerykańskich firm w Detroit. Jako członek Veritasu — organizacji katolickiej inteligencji — jest znanym działaczem polonijnym, żywo interesującym się życiem religijnym Polonii.

Plan był dość prosty i opierał się na następujących założeniach: 1. Krzywdy, które wyrządzili Anglosasi Irlandczykom na polu politycznym, społecznym itd. nie podlegają dyskusji i są nie do zapomnienia. 2. Obecnie na gruncie amerykańskim zarysowują się warunki, w których Irlandczycy mogą mieć szanse odegrania się. Nie wolno więc tej szansy przepuścić. 3. Siły strony przeciwnej są jednak tak duże, że sami Irlandczycy są zbyt słabi, aby mogli tę walkę wygrać. Dlatego też należy siły irlandzkie jak najszybciej wzmocnić. W tym celu trzeba zacząć tworzyć na terenie Ameryki siłę katolicką i włączyć do niej katolików: niemieckich, włoskich, polskich i innych, aby potem pod irlandzkim przywództwem przystąpić do rozgrywki. 4. Ta nowa siła katolicka musi być zwarta i jednolita, musi tworzyć monolit. Należy więc niezwłocznie rozpocząć akcję zmierzającą do obdarzenia grup, które mają wejść w skład tejsze siły, z ich odrębności religijnych, ich języka, tradycji i kultury. W miejsce tych wartości, które się im odbiera, trzeba narzucić typ religijności irlandzkiej, która i tak osiągnęła w Kościele najwyższe szczyty, będzie więc dla nich dobrodziejstwem, oraz irlandzką administrację kościelną i irlandzki styl życia.

Rozpoczęta akcja była przeprowadzona bezwzględnie. Zaczęto ją od próby wyeliminowania języków narodowościowych z kościołów i szkół parafialnych. Siostry zakonne, sprowadzone kiedyś ze „Starego Kraju” celem pielęgnowania mowy ojców i tradycji, otrzymały kapelanów irlandzkich. Rozpoczęło się „pranie mózgów”. Natrafiono oczywiście na duże opory.

Z grupą niemiecką po bardzo ostrej walce zawarto porozumienie, przyznając jej pewien udział w hierarchii i pewne przywileje. Włosi podnieśli wielki krzyk i zaczęli zasypywać papieża i swoich kardynałów skargami i żalami, jednakże Irlandczycy użyli wpływów, aby akcję włoską osłabić i stosując dość zręczną i elastyczną politykę, zagrali na zwłokę. Wobec wszystkich innych, a więc Polaków i mniejszych grup, zastosowano środki dyscyplinarne, terror i metody zastraszenia. Doprowadziło to w końcu do oderwania się polskiego Kościoła, gdy obie strony nie chciały ze swoich stanowisk ustąpić. Warto może przypomnieć, że przywódca protestujących Polaków ks. F. Hodur parokrotnie wyjeżdżał do Rzymu, aby osobiście swoje żale przedstawić papieżowi, jednakże wpływy irlandzkie były w Watykanie tak duże, że nigdy go do Ojca św. nie dopuszczono. Odejście Kościoła narodowego było więc raczej aktem rozpaczony niż buntu.

Wprawdzie odeszli nieliczni, ale wszyscy poczuli się przegrani i zgnębieni. Oczekiwania przez niektórych, interwencja kardynała Ledóchowskiego nie spełniła nadziei. Biskupi irlandzcy zaostrzyli dyscyplinę. Przy każdej okazji wypominali Polakom skłonności do buntu i odstępowstwa, tymczasem konsekwentnie realizowali swój plan. Księża polonijni

ograniczyli swą działalność patriotyczną do minimum. Działalność świeckich również znacznie osłabła, gdyż w każdym zebraniu dopatrywano się zarzewia nowego buntu.

Poziom intelektualny polonijnego duchowieństwa nigdy nie był zbyt wysoki; tylko niewielki procent księży wysyłano na dalsze studia po ukończeniu seminarium, niewielu więc z nich miało wyższe tytuły naukowe.

Trzeba jednak bezstronnie przyznać, że poziom księży irlandzkich, niemieckich czy innych nie był wyższy. Kontakt księży ze swymi parafianami zaczął się stawać bardzo oficjalny i urzędowy; sprawowali oni władzę zapominając, że ich zadaniem jest duszpasterstwo. Wreszcie zabroniono księżom odwiedzać domy świeckich motywując tym, że z reguły kończy się to pijaństwem i grą w karty, co osłabia autorytet kapłana.

Seminarium w Orchard Lake, które w większości wypadków kończyli polonijni księża, dawało zupełnie dobre przygotowanie do pracy duszpasterskiej; wydaje mi się jednak, że zbyt małą wagę przykładano tam do rozbudzenia zainteresowań intelektualnych. Nowo wyświęceni księża zdawali się nie wiedzieć, że uczyć się trzeba całe życie. Stąd też na plebaniach polonijnych spotykało się normalnie tylko 4 książki: mszał, brewiarz, książkę kasową i książkę telefoniczną.

II. OBECNA RZECZYWISTOŚĆ

Ten stan rzeczy z małymi wyjątkami przetrwał do dnia dzisiejszego. Doczekaliśmy się wprawdzie polonijnych biskupów, jednakże zdarza się czasem, że są to biskupi tylko o polskich nazwiskach. Znajomość języka polskiego wśród polonijnych księży jest na ogół słaba, przeważnie posługują się gwara, której nauczyli się od swoich dziadków czy rodziców, chociaż zdarzają się i zaskakujące wyjątki.

W tym miejscu chciałbym stwierdzić, że obserwacje moje ograniczają się tylko do metropolii detroickiej, gdyż z problemami z innych ośrodków polonijnych spotykałem się tylko sporadycznie.

W związku z ostatnim Soborem Watykańskim nastąpiły pewne zmiany w polonijnych parafiach. Powstały rady parafialne i dla ludzi świeckich zarysowały się nowe możliwości tym więcej, że obecnie i na szczęblu diecezji świeccy mają sporo do powiedzenia. Jednakże te nowe szanse, jak dotychczas, zostały wykorzystane tylko w minimalnym zakresie. Przypatrzmy się trochę bliżej temu problemowi. Otóż Wielkie Detroit liczy obecnie prawie 4 i pół miliona mieszkańców, chociaż samo miasto ma niewiele ponad 1 milion. Miasto jest bardzo rozległe, a ponieważ większość ludzi mieszka w małych, jednorodzinnych domkach, wygląda

jak potwornie rozbudowana wieś. W obrębie miasta Detroit znajdują się 2 skupiska polonijne: miasto Hamtramck, które jest położone prawie w samym sercu i drugie skupisko na zachodniej stronie. W tych 2 skupiskach znajdują się wspaniałe polskie kościoły, zbudowane kiedyś przez biedną, prostą, ale ofiarną emigrację. Ich synowie i wnuki wynieśli się na przedmieścia i stworzyli trzecie centrum w mieście Warren. Dwa pierwsze skupiska polonijne kurczą się, a wytwarzającą się pustkę wypełniają murzyni, którzy tylko w minimalnym procencie są katolikami. Dość liczna emigracja powojenna oraz napływająca z kraju mieszka prawie wyłącznie na przedmieściach i do starych polonijnych parafii nie należy. Emigrację powojenną oraz obecną tworzy przeważnie inteligencja polska; brak tej inteligencji w pracach polonijnych parafii katastrofalnie zmniejsza możliwości działania. Detroit ma bardzo dobrze rozbudowaną sieć autostrad i dojazd do parafii polonijnej nie jest rzeczą trudną, jednakże tylko nieliczne wyjątki zdobywają się na ten niewielki wysiłek. Na skutek tego w radach parafialnych polonijnych Kościołów spotyka się często nazwiska obce albo też młodych ludzi nie orientujących się w problemach, w dodatku dość często urobionych na doraźnych kursach w archidiecezji i wykonujących ślepo powierzone im — często sprzeczne z interesami Polonii — zadania. Po tak działających radach parafialnych nie możemy się wiele spodziewać, dlatego też z pewną aprobatą przyjmujemy ich brak aktywności oraz dominującą i decydującą o wszystkim rolę proboszcza. Pokolenie urodzone na emigracji może zachować (albo nie) polską mowę, sentyment do Starego Kraju, nawet polskie serce, ale chyba nigdy nie ma tej intencji, tych indywidualnych wyczuć, które decydują o tym, aby w trudnych sytuacjach w sprawach polskich podjąć właściwą decyzję, i wydaje mi się, że nie można mieć do nich o to pretensji.

Amerykańskie szkoły parafialne tak podstawowe, jak i średnie, przeżywają olbrzymi kryzys i są w stadium likwidacji. Głównym powodem jest brak sióstr zakonnych, które w tych szkołach uczyły. Siostry mieszkały razem w „Domu Sióstr”, przy parafiach, gdzie otrzymywały mieszkanie i wyżywienie. Parafia płaciła siostrze 100 dolarów na miesiąc. Obecnie, wobec braku sióstr, parafie muszą zatrudniać nauczycieli świeckich, którym trzeba płacić minimum 800 dol. za miesiąc, czyli tyle co 8 siostróm. Niewiele jest parafii, które mogą sobie pozwolić na kilku czy kilkunastu nauczycieli świeckich.

Języka polskiego uczy się tylko w nielicznych szkołach parafialnych. Winę za to proboszczowie składają na siostry, siostry zakonne na rodziców, rodzice na dzieci i odwrotnie. Jednakże na terenie metropolii detroickiej jest proboszcz, w którego parafii uczono języka angielskiego, hiszpańskiego i polskiego, gdy teren parafii był zamieszkały w 50%

przez ludność murzyńską (tylko nieliczni katolicy), w 25% przez Meksykańczyków i tylko w 25% przez niedobitki starej, polonijnej emigracji. A obecnie, gdy przeniesiono go na nową parafię, gdzie ludności pochodzenia polskiego prawie nie ma, gdyż mieszkają tam przeważnie emigranci niemieccy, w szkole parafialnej jest obowiązkowy język: angielski, niemiecki i polski. A ci mali Amerykanie niemieckiego pochodzenia uczą się polskiego dobrze, gdyż w corocznie organizowanych konkursach znajomości języka polskiego zdobywają wiele nagród i zajmują często pierwsze miejsca. Widzimy więc, że autorytet proboszcza jest wciąż bardzo duży i wciąż jeszcze proboszcz, o ile chce, oraz o ile ma odwagę narazić się swoim przełożonym, może wytłumaczyć tak siostronom, jak i rodzicom, że języka polskiego uczyć się warto.

Do tego wszystkiego trzeba jeszcze dodać, że seminarium w Orchard Lake przygotowuje, jak dotychczas, księży dla Texasu czy innych stanów, gdzie emigracji polskiej nie ma, gdyż biskupi z tych ośrodków, gdzie jest Polonia, nie chcą ich przyjmować. Ponadto księża polskiego pochodzenia, kończący miejscowe seminaria diecezjalne, przeważnie nie chcą iść do pracy w parafiach polonijnych, gdyż w czasie studiów tak im „piorą mózgi” i ośmieszają Polaków, że wstydzą się oni swego pochodzenia.

III. NADZIEJE

Tak wygląda, oczywiście w dużym skrócie, sytuacja obecna. Zastanówmy się teraz pokrótce, jakie są nadzieje na przyszłość. Otóż ostatnio sytuacja zaczyna się poprawiać, a to dlatego, że miejscowe seminaria świecą pustkami, a księży brak. W czasie obchodów milenijnych powiedziano księdzu bpowi Rubinowi w Chicago, że może sobie zabrać tych polskich księży, gdyż są niepotrzebni. Dziś żaden z amerykańskich dostojników kościelnych podobnego głupstwa by nie powiedział. Stwarza to nowe możliwości dla księży przyjezdnych z Polski, a szczególnie dla księży chrystusowców. Oczywiście, że dobrze by było, gdyby byli przed przyjazdem zorientowani w sytuacji i żeby rozumieli, że nie jest naszym zadaniem podtrzymywanie „polskiego getta”, ale że Polonia musi wejść w życie amerykańskie, zająć stanowiska zachowując polskie serce, znajomość oraz szacunek do kraju swych ojców. Zarządzający parafią proboszcz jest (i wydaje mi się, że stale był) w dość niezłej sytuacji finansowej. Los asystentów kościelnych był nie do pozazdroszczenia. Po ostatnim Vaticanum sytuacja tych ostatnich znacznie się poprawiła. Ksiądz przyjeżdżający z Polski ma przed sobą długą i niełatwą drogę, zanim zostanie proboszczem. Pomijając sprawy języka i braku znajo-

mości stosunków, co oczywiście jest rzeczą bardzo ważną, w grę wchodzi inne czynniki, jak: a) pewna rezerwa i nieufność do nowo przybyłych, b) strach przed konkurencją, c) różnice światopoglądowe, d) inne zainteresowania intelektualne, e) różnice w wykształceniu.

Sporą winę ponoszą sami nowo przybywający. Rozlewna, otwarta i gadatliwa natura słowiańska każe im mówić, a miejscowi nie znając niuansów językowych i nie wchodząc w intencje rozumieją to opacznie, komentują po swojemu i obracają przeciwko „gadule”. Dobrze by było pamiętać o starej zasadzie żydowskiej: „głupi mówi to wszystko, co wie, a mądry wie, co mówi”.

Dużo łatwiej jest zaklimatyzować się księżom zakonnym, np. chryśtusowcom, gdyż mają oparcie w swoim domu prowincjalnym. Dość często wśród księży przyjeżdżających z Polski spotyka się jednostki stojące o krok od załamania nerwowego i ci wyrządzają najwięcej zła. Moim zdaniem powinni przyjeżdżać księża najlepsi, zdrowi, młodzi, wykształceni i znający choć trochę język angielski. Dostosowanie się do nowych warunków wymaga zdrowych nerwów i sporej inteligencji. Niestety, chorych trzeba posyłać do sanatorium, a nie do Ameryki.

W Kościele „Greek orthodox” w Ameryce obowiązuje zasada, że nikt nie może otrzymać święceń kapłańskich bez odbycia przynajmniej jednego roku studiów w Grecji. Wydaje mi się, że identyczną rzecz warto by wprowadzić w polonijnym seminarium w Orchard Lake. Rozmawiałem kiedyś o tym z ks. kard. Wojtyłą oraz ze śp. ks. kard. Kominkiem i wiem, że ze strony polskiej hierarchii kościelnej nie byłoby sprzeciwu. Nie przypuszczam też, aby mogły być robione trudności ze strony władz państwowych, (tak polskich, jak i amerykańskich). Zastrzeżenia mogą wyjść ze strony seminarium w Orchard Lake oraz hierarchii kościelnej amerykańskiej, ale w obecnej sytuacji, wobec braku powołań w Ameryce, dałoby się je przełamać. Rzecz warta zachodu, a ewentualna wymiana studentów powinna dać dobre wyniki.

Dobrze by było zastanowić się przez chwilę nad sprawą Polskiego Kościoła Narodowego w Ameryce. Liczy on około 250 tys. członków; nie jest to może wiele, ale nie mało. Ilościowo traci on stale na skutek wymierania i małżeństw mieszanych. Finansowo nie jest samowystarczalny i korzysta z zapomogi Kościoła episkopalnego. Nikt nie daje pieniędzy za darmo i ta kuratela episkopalna jest dla Kościoła narodowego ciężarem, chcieliby się więc jej pozbyć. Tendencje powrotu do jedności z Rzymem są wśród wiernych duże, opory pochodzą ze strony ich duchowieństwa. Księża Kościoła narodowego w znacznym procencie rekrutują się z byłych księży katolickich, którzy coś „przeskrobali” i musieli Kościół opuścić. Ich opory są zrozumiałe. Na terenie Ameryki Kościół narodowy stale jeszcze uważa się za bardzo patriotyczny, chociaż ostatnio pod na-

ciskiej swoich opiekunów amerykanizuje się szybko. Myślałem kiedyś o wszczęciu akcji zmierzającej do powrotu ich do jedności, za cenę własnego obrządku polskiego na emigracji. Ks. kard. Kominek nazwał to kiedyś „światnym pomysłem”, ale ks. kard. Wojtyła był tej akcji przeciwny.

Własny obrządek polski i bezpośrednia zależność od kongregacji rzymskiej z pominięciem hierarchii irlandzko-niemieckiej, jaką mamy w Ameryce, to dla przyszłości Polonii rzecz wielka. Przykład grekokatolików i postawienie przez nich sprawy Ukrainy ponad sprawy Boskie stworzył prawdopodobnie niekorzystną atmosferę dla powyższej akcji w Watykanie, jednakże wydaje mi się, że chociaż problem to bardzo trudny i delikatny, ale dość ważny, aby można było o nim zapomnieć.

Przed kilku laty Kongres Polonii Amerykańskiej powołał do życia Komisję Spraw Wyznaniowych nie wyznaczając jednakże dla niej ani zakresu działania, ani żadnych założeń wstępnych. Wydałoby się, że Komisja taka ma przed sobą olbrzymie możliwości i pole do działania. Tymczasem Komisja ta nie może ruszyć z miejsca, ponieważ:

1. Jest to rzecz nowa (bez precedensu) i nie ma na czym się wzorować.
2. Nie ma nikogo, kto by umiał stworzyć program, zainteresować nim innych, wywołać entuzjazm, znaleźć chętnych do pracy i wprowadzić ten program w życie.

Sprawa jest jednak arcyważna. Cele i zadania oraz metoda pracy dla takiej Komisji mogą być opracowane poza Detroit. Do seminarium w Orchard Lake należałoby może skierować odpowiednio przygotowanych księży lub świeckich, aby opierając się na nich Komisja Spraw Wyznaniowych zaczęła działać. Niektórzy z księży urodzonych i wykształconych w Polsce, robią olbrzymie wysiłki, aby wprowadzić w duszpasterstwie potrzebne zmiany, podnieść poziom itp., ale trudności, na które oni natrafiają, są tak wielkie, że tylko nieliczni nie zniechęcili się i nie ustają w pracy.

Tymczasem nie mając większych możliwości nieliczni działacze świeccy na własną rękę starają się wykorzystywać nadarżające się okazje, budzą ducha i przypominają o istnieniu palących problemów. I tak w związku z synodem archidiecezji detroickiej zgłosili oni wiele postulatów i referowali je na zebraniach w poszczególnych parafiach. Oto niektóre z nich:

1. Należy uznać, że winę za powstanie Polskiego Kościoła Narodowego ponoszą nie tylko ci, co odeszli, ale i ci, którzy ich swym postępowaniem do tego pchnęli.

W czasach, gdy Ojciec św. publicznie, z pokorą przyznał, że za odejście od Kościoła obrządku wschodniego winę ponoszą nie tylko „oni”, ale i „my”, byłoby ładnym gestem, utrzymanym w duchu ekumenicznym,

gdyby podobne oświadczenie złożyła nasza archidiecezja odnośnie do Polskiego Kościoła Narodowego.

2. Zaprzestać na terenie archidiecezji prowadzenia polityki opartej na zasadzie *meltig pot'* natomiast zacząć budować na zasadach pluralizmu kultur.

W dniu 23 VII 1957 r. Ojciec św. w czasie posłuchania Pierwszego Narodowego Kongresu Włoskich Delegatów Diecezji dla Spraw Emigracji polecił czuwać „by fałszywe doktryny i przewrotne obyczaje nie rozplenily się wśród emigrantów pod pozorem przystosowania się do miejscowych warunków”. Stoi to w jaskrawej sprzeczności z doktryną stworzoną w tym kraju przez kard. Jamesa Gibbonsa.

3. Zaprzestać walki z językami, zwyczajnymi i kulturą grup etnicznych. „Zasadą prawdziwego ducha amerykańskiego jest szanować odrębność dziedzictwa (the identity and the special heritage) każdego „narodu” (Prezydent D. Eisenhower. „Life Magazine” 2 II 1953 s. 24).

4. Wprowadzić języki obce do naszych szkół parafialnych od klasy pierwszej aż do dwunastej włącznie oraz żeby lekcje te odbywały się w normalnym programie nauczania.

Pod protektoratem Urzędu Wychowania (Office of Education) w Waszyngtonie odbył się w r. 1953 zjazd kilkuset wychowawców obradujących nad tym, jak wprowadzić dla dobra Ameryki drugi język do początkowego nauczania szkolnego, aby zapobiec przerażającemu zanikowi „wycucia językowego”, który to zanik paraliżuje i przytępia inteligencję i kulturę.

Według badań statystycznych Gallup Institute 72% rodziców amerykańskich wypowiada się za wprowadzeniem drugiego języka do programu nauczania dzieci szkolnych.

Współczesna pedagogika amerykańska zrywa z metodami stosowanej dotychczas asymilacji, ośmieszającej wszystkie języki prócz angielskiego oraz odrzucającej wszystkie kultury prócz anglosaskiej. Podkreśla ona natomiast charakter wielojęzyczny ludności i wielokulturowy cywilizacji Stanów Zjednoczonych oraz stara się sprostować dawne szkodliwe zasady przeciwne pielęgnowaniu obcych języków i kultur. Język polski uznaje za upośledzony, a natomiast bardzo potrzebny dla przyszłości USA (Por. „Catholic Mind” styczeń 1958 r. s. 42).

5. Archidiecezja powinna uporządkować status parafii etnicznych i uznać za etniczne te wszystkie parafie, które są etnicznymi *de facto* bez względu na to, jak są one zapisane w archidiecezji.

W konstytucji apostolskiej *Exsul familia*, która obowiązuje w sumieniu wszystkich, a więc i całą hierarchię amerykańską, papież Pius XII swym autorytetem apostolskim nakazuje się tylko szanować i uznawać parafie etniczne, ale poleca w miarę potrzeby zakładać nowe. Ojciec św.

zwraca uwagę na odnośne prawo, wydane przez Sobór Lateraneński w r. 1215 i przypomina, że prawo to nigdy nie zostało odwołane. Radzi byśmy byli, aby w „Catholic Directory” naszej archidiecezji corocznie podawano 28 kościołów etnicznych polskich jako polskie.

6. Siostry zakonne winny powrócić do swoich pierwotnych celów i założeń.

Polskie siostry felicjanki zostały sprowadzone z Polski przez ks. Józefa Dąbrowskiego z zadaniem pielęgnowania języka, tradycji i kultury polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych, aby tymi wartościami wzbogacić kulturę amerykańską. Przez wiele lat wykonywały one swoje zadanie na chwałę Boga i pożytek USA, dopóki nie rozpoczął się w historii Kościoła tego kraju okres prześladowania i gnębienia innych języków i innych kultur w myśl koncepcji kard. Jamesa Gibbonsa. Ta poddyktowana ciasnym nacjonalizmem irlandzkim doktryna, potępiona w encyklikach papieskich, wyrządziła wiele szkody na tym terenie, została uznana za szkodliwą przez rząd Stanów Zjednoczonych i stoi w jaskrawej sprzeczności z dekretami ostatniego Soboru. Forsuje się ją jednakże stale jeszcze wśród polskich sióstr felicjanek, zamierzając ich rękami zgniebić pierwiastki polskie w kulturze tego kraju. Prosimy o zrewidowanie stanowiska archidiecezji w tej sprawie i o skierowanie sióstr do ich pierwotnych celów i założeń.

7. Księża pracujący w parafiach etnicznych muszą znać nie tylko język, ale historię, literaturę, sztukę i tradycję grup, wśród których pracują, oraz sami powinni z tychże grup pochodzić.

8. Z archidiecezji detroickiej, w której jest olbrzymi procent wiernych polskiego pochodzenia ks. arcybiskup powinien wysyłać kandydatów na księży na studia do Polskiego Seminarium w Orchard Lake, aby ich później w parafiach polonijnych zatrudniać.

Potrzebni są tam oni, aby utrzymać tradycje i kulturę grupy polskiej, gdyż jak powiada soborowa *Konstytucja dogmatyczna o Kościele*: „Cokolwiek jest dobrego w umysłach i sercach ludzkich, cokolwiek dobrego jest ukryte w praktykach religijnych i kulturach różnych ludów, to wszystko jest przez Kościół nie tylko zachowane od zniszczenia, ale także uzdrowione, uszlachetnione i udoskonalone na chwałę Boga, na pokonanie szatana i na uszczęśliwienie człowieka” (KK 17).

9. Księża winni być bardziej związani z życiem społecznym grup, wśród których pracują.

Brak tolerancji i walka biskupów amerykańskich z wszystkimi innymi formami, poza formą angielską, wyrządziły katolicyzmowi Stanów Zjednoczonych olbrzymie szkody („Religion of Mankind” by Otto Karrer, Scheed Ward, 1945; „Missionary Accommodation” by Gustav Voss, S. J. the American Press 1946; „Herder Korrespondenz” July 1952. Pg. 468-9).

10. Przeprowadzić poważne studia nad potrzebami duszpasterskimi grup etnicznych i nad ich socjologią.

Dekret Soboru Watykańskiego II *O pasterskich zadaniach biskupów w Kościele* zaleca przeprowadzać co pewien czas badania socjologiczne celem zapoznania z potrzebami wiernych.

11. Domagamy się, aby grupy etniczne miały proporcjonalnie równy dostęp do archidiecezjalnej prasy, radia i telewizji.

Wówczas każda grupa etniczna będzie miała równe szanse i będziemy mogli mówić o powszechności Kościoła.

Obecnie, z okazji 200-lecia Stanów Zjednoczonych, archidiecezja detroicka opracowała serię odczytów, urozmaiconych przeżroczami i przesłała do wszystkich parafii do wykorzystania. W parafii św. Władysława w Hamtramck zebrania i dyskusje odbywały się w dwóch grupach:

1. w grupie młodszej — w języku angielskim, 2. w grupie starszej — w języku polskim. Na zebranie w grupie młodszej przychodziło zwykle 5 osób. W grupie starszej około 15. Jednakże po odczycie na temat „Narodowość”, który został opracowany i wygłoszony przez jednego z parafian w dniu 23 XI 1975 r. frekwencja wzrosła do 40 osób, a na drugie zebranie dyskusyjne przyszło 80 osób.

Widać z tego, że tak zainteresowanie tymi problemami, jak i oddźwięk można znaleźć.

Oto niektóre z wniosków zgłoszonych, przedyskutowanych i przesłanych do parafii i do archidiecezji na tymże zebraniu:

1. Nasz kościół Św. Władysława został zbudowany z naszych składek, na nasze pieniądze, przypilnujmy więc, aby był zapisany w archidiecezji jako kościół etniczny, gdyż tylko w tym wypadku możemy być pewni, że utrzyma on swoją polskość i nie będzie zlikwidowany w przyszłości, w wypadku gdy biskupem detroickim zostanie ktoś wrogo nastawiony do polskości.

2. W modlitewnikach niedzielnych w języku angielskim upomnijmy się o umieszczenie na równi z innymi melodii polskich z angielskimi tekstami.

3. Żądajmy, aby w naszych polskich zakonach żeńskich stanowisko kapelana było obsadzone przez polskiego księdza, który by stale przypominał siostronom zakonnym, w jakim celu zostały tutaj z Polski sprowadzone.

4. Starajmy się i módlmy o powrót do jedności z Rzymem Polskiego Kościoła Narodowego.

5. Musimy domagać się od detroickiej archidiecezji finansowej pomocy, celem utrzymania naszych szkół parafialnych i celem nauczania w nich języka polskiego, gdyż leży to w interesie Kościoła katolickiego w Ameryce i w interesie samej archidiecezji.

6. Naukę religii w naszej szkole powinni objąć księża. (Nie mamy najmniejszych zastrzeżeń do nauczania siostr, które na pewno spełniają swoje obowiązki dobrze, ale nauka religii należy do księży i autorytet księdza jest o wiele większy, co się odbija na nauce jako takiej).

7. Przywrócić naukę języka polskiego w szkole od klasy najniższej, a jeśli będzie przedszkole, zacząć od przedszkola.

Prosimy księdza proboszcza o księży asystentów, o jak najczęstsze poruszanie w kazaniach potrzeby znajomości języka polskiego, a może o przygotowanie cyklu kazań, celem przekonania rodziców o tejże potrzebie.

Przedstawione postulaty wzbudziły wśród Polonii żywą dyskusję.

POLISH PASTORAL CARE ABROAD AS SEEN BY THE LAITY THEIR HOPES AND EXPECTATIONS

Summary

Religious antagonisms between the English and the Irish transferred to the United States resulted in a development of a movement initiated by the Irish which aimed to create a uniform Catholic power uniting Roman Catholics of various descent settled in America against Anglo-Saxon Protestants. How this was to be accomplished is proposed by the so-called „Gibbons' theory” which advocated depriving particular ethnic groups of their specific religious, cultural and national values suppressed by the Irish type of religiosity. The action provoked the resistance of Polish immigrants and some of them found the Polish Catholic Church.

These facts determined the nature of Polish pastoral care in the U. S. A. It sank into routine, did not develop or try improve its intellectual level.

The Second Vatican Council offered a chance of changing the situation of Polish parishes since it encouraged greater involvement of the laity. This chance has been partly wasted due to the growing territorial dispersal of Polish Americans in big cities (e. g. Detroit), slight involvement of the American intelligentsia of Polish origin in pastoral work and lack of teachers of the Polish language at parish schools.

Hopes of improving the present situation of Polish parishes in the U. S. A. are held out in connection with the activities of visiting Polish priests, Society of Christ in particular, possibility of preserving forms of pastoral care typical of the Poles, an direct subjection to the Roman Congregation. The Committee for Religious Affairs set up by the Polish-American Congress might also change a lot.

The necessity of introducing changes into the pastoral care of Polish Americans has been recognized by the laity. This is revealed in several postulates they put forward at the Synod of the Archdiocese of Detroit and which have since become a subject of discussion among Polish Americans.